

Kudłatego wzruszało wiele rzeczy, najczęściej jednak wzruszała go muzyka.

Czasami, gdy oczywiście nikogo nie było w pobliżu, włączał sobie „I will follow him” z Sister Act z Whoopi Goldberg i płakał jak bóbr, nie wiedząc dlaczego. Lubił płakać jeszcze przy Whitney Huston, „Somewhere over the rainbow” w mistrzowskim wykonaniu Izraela Kamakawiwo, przy soundtracku z „Króla lwa” i tym podobne. Prawdopodobnie, choć nie na pewno, przypominały mu się wówczas dobre, beztrudne czasy dzieciństwa. Słodkie lata dziewięćdziesiąte. Dzieciństwo które przemknęło nim zdążył się obejrzeć, pomyśleć, nie wiem, cokolwiek. Jasna cholera. Potem już wszystko było gorsze. Równia pochyla. Deszcz już nigdy nie pachniał tak samo, a truskawki nie były takie słodkie. Jednym z jego wcześniejszych wspomnień była ucieczka przed deszczem właśnie, z dworca kolejowego, gdy miał może 4 – 5 lat. Pamiętał, jak ojciec jego pchał wózek z młodszą siostrą, a śmiejąca się obok matka biegła tuż obok. Pamiętał burzę, bujną, kwitnącą w pełni zieleni i dużo, dużo deszczu i jeszcze więcej radości. Muzyka budziła w nim określone wspomnienia. Oh jakie to było piękne. I na przykład, jeden kawałek przypominał mu pierwszą miłość. Nie będę tak okrutny i nie wspomnę jaki to był tytuł, ale tak, przypominał mu Tę pierwszą. Najintensywniejszą i najgłępszą miłość. Jeździł wtedy do dziewczyny, która mieszkała na drugim końcu kraju. Poznał ją na koncercie. Miał wtedy siedemnaście lat. Pojechał do stolicy z kolegami na koncert. Oczywiście tamtego dnia miało jechać wielu, lecz pojechało tylko czterech, włącznie z nim. Przed koncertem nakropił się porządnie, a gdy już znalazł się pośrodku skandującego hip-hopowe wersy tłumy, ziomkowie zniknęli mu z oczu. Potem pojawiła się Ona. Wyszli w połowie i spacerowali nocnymi, mroźnymi ulicami stolicy do czasu, aż zaczęło świtać. Potem pojechał z nią autobusem na drugi koniec miasta, gdzie mieszkała jej koleżanka u której nocowała. Pożegnali się pocałunkiem. Dała mu numer telefonu. Pisali do siebie codziennie. Rozmawiali godzinami. Pierwszy raz pojechał do niej dopiero dwa miesiące po koncercie. Wiosna, ah to ty, była wtedy, drzewa wariowały w rozkwicie. Pamiętał wiatr we włosach, smagnięcia dzikiego wichru wolności, gdy wychylał głowę z okna pędzącego pociągu. Co to były za chwile. Stary, polski hip-hop na słuchawkach. Ale był wtedy zakochany skubaniec, oj był zakochany. Ona czekała na przystanku, ubrana w zwiewnej, błękitnej sukience. Dostrzegł ją od razu, podczas gdy ona rozglądała się wokół, przemykając wzrokiem po wysiadających ludziach. W końcu i ona go dostrzegła. Potem zastygła w bezruchu, a potem podbiegła w jego kierunku. Nigdy tego nie zapomni, tego jej biegu i zapachu włosów. Co to był za zapach. Czasami gdy szedł ulicą, w zwykły dzień, pełną zwykłych ludzi, wyczuwał ten zapach, wylawiał go jakoś z tłumy. Sekundę tego zapachu, ledwo muśnięcie i wtedy widział ją, tą pierwszą, miał ją tuż przed oczami. Tą, która pierwszego dnia, gdy do niej pojechał obnażyła przed nim swe krągłe, szesnastoletnie piersi, które smarował balsamem wraz z brzuchem na którym zrobił znak zapytania z kropką w postaci pępka. Był u niej jeszcze z osiem-siedem razy. Raz na dłużej, prawie na dwa tygodnie, pojechali wtedy w góry. Ona w sumie miała blisko, rzut beretem. Raz, na kilka dni, prawie na tydzień, raz na weekend. Czas wtedy leciał jak szalony, a on jedynie o czym marzył, to to, by go na chwilę zatrzymać. Potem porzuciła go jak niechcianą lalkę. Zadzwoiła i powiedziała, że to koniec. Upił się i wylądował pijany w rowie, starym Volkswagenem swojego ojca. Powiedziała, że odległość ją wykańcza, że tak się nie da. Potem go przepraszała za to, mówiła że nadal kocha, ale tak będzie najlepiej.

Co to było za życie – myślał. Gra warta świeczki. Czasem patrzy co u niej, w sensie wchodzi na jej fejsbuka. Nie mają siebie w znajomych. Raz czy dwa, oczywiście będąc na solidnym rauszu, napisał do niej, spytał „jak tam życie”. Ona coś mu tam odpowiedziała, ale nie było to nic interesującego. Pomyślał, że może i dobrze, że go rzuciła. Nie miałby teraz o czym z nią rozmawiać. A może życie potoczyłoby się inaczej? Może on byłby z nią, a może ona nie byłaby tą kim jest teraz. E, sranie w banie. Trochę zbrzydła,

minęło w końcu ponad dziesięć lat, miała dziecko - córkę i jakiegoś prawidłowego gacha z prawidłwie zaczesaną fryzurą i prawidłwym uśmiezkiem na gębie. Jak wywnioskował, typ był totalnym przeciwieństwem jego i już nawet nie chodziło o włosy lub ich brak. Fotki z siłowni, bicepsy, błyszczące od potu klaty, kijki do selfie – temat zamknięty. Czasami wpatrywał się szczegółowo w jedno zdjęcie, przy choince podpisane "Świąteczne", a jakże. Ona, prawilniak i córka na jego rękach. Zbliżał wtedy nos w kierunku monitora i patrzył na jej oczy. Nie były to oczy jakie zapamiętał. Nie były to oczy za którymi tęsknił, wycze kiwał tygodniami, śnił o nich. Były to oczy przygaszone. Czasami miał wrażenie, że skurwiel z którym jest nie stara się by była szczęśliwa, ale nie było to już ważne.

Muzyka. To było coś i to było ważne.

W tej chwili siedział w przedziale pociągu słuchając Grechuty, który śpiewał o dniach których jeszcze nie znamy, a nadzieja jeszcze w nim tkwiła, mimo że łzy się wymknęły i ściekały po policzku jak szalone. Potem przełączył na Eminema "Without me" zaczął kiwać głową i wyszczerzył zęby w kierunku skon sternowanych ludzi siedzących tuż naprzeciwko.

"Na na na naaaaa..."

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Antabuss, dodano 17.09.2018 15:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.